DZIEŃNIK
Mód Paryskich.

LWÓW 16 KWIETNIA 1841. Ner. 8. ROK DRUGI.

Wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca, do każdego numeru dołączone są dwie ryciny. Prenumerata wynosi we Lwowie półrocznie 5 złr. 15 kr., rocznie 10 złr.; bez rycin półrocznie 2 złr. 30 kr., rocznie 5 złr. Dla tych którzy pocztą ten dziennik odbierają dolicza się do powyższych cen za przesyłkę pocztową od jednego exemplarza półrocznie 48 kr., rocznie 1 złr. 36 kr. śrebr. Prenumerować można w kantorze Tomasza Kulczyckiego pod liczbą 301 w mieście, tudzież w krajowych i zagranicznych urzędach pocztowych.

MODY.

Paryż 20 marca.

Stroje damskie. Zima tu była słaba i słotliwa, więc po największej części pokazywały się krótkie i lekkie płaszczyki zwane *pélisse.* Nie są one nic innego tylko wasze kryspiny z kapiszonem śpiczastym. Do najmodniejszych należą z ciemnego atłasu, podbite białoliliowym grodenablem. Burnusów panowanie ustało zupełnie, i najpodobniej już i na przyszłą zimę nie wróci. Najwięcej eleganckie były białe kaszmirowe lub czarne axamitne. Letnich płaszczów damskich wcale w Paryżu nie znają; te które figurują u was pod nazwiskiem paryskich są z Lipska lub Drezna. Rańtuchy (*écharpe*) bardzo są noszone, osobliwie ciemne; najmodniejsze zaś są czarne zupełnie. Do najmodniejszego ubrania potrzebne niezbędnie korunki indijskie zwane *guipure.* Są one prawie w równej cenie z korunkami weneckiemi. Mamy tu czas śliczny i już od parę tygodni pokazują się po przechadzkach muślinki leciuchne z magazynu *Gayelin rue Richelieu.*

Longchamps! Longchamps! wyraz ten brzmi już powszechnie w świecie przemysłowym. Bo też *Longchamps* które tuż tuż się zbliża jest dla tych, którzy publiczność powozami, sukniami, jedwabnemi towarami lub końmi zaopatrują tem, czem jest otwarcie salonów dla malarzów lub rzeźbiarzów. *Longchamps* jestto wystawa sztuk pięknych; tam tylko znajdziesz w ruchu arcydzieła umnicze a to, co ciekawym opatrywaczom i znawcom oczy kurzawą zaprusza, są to kopyta końskie i koła powozów.

Lemonnier-Pelvey puścił już w świat piękny swoje śliczne kapotki podszyte krepą, które spodziewamy się ujrzeć niebawem w najpiękniejszych powozach na polach elizejskich.

W oczekiwaniu na to co się nam w owym **wielkim dniu** do opisania przedstawi, powiemy tu tylko, że na zabawach wieczornych pokazują się ciągle suknie garnirowane, z stanikiem z przodu pół okrągłym z rękawami krótkiemi ozdobionemi wstążką lub korunkami. Są one obcisłe zwykle, a panna Moismont posiada tajnię, odjąć tej obcisłości wszystko, cokolwiek razićby w niej mogło. Tajnię tę odkrył jej dobry gust który posiada w takim stopniu jak rzadko która z jej zapaśniczek. W środku stanika upinają zwykle kwiatek jeden; tak upięty zowie się **pamiątką.**

Jednem z najulubieńszych ubrań głowy jest *à la Stuart.*

Stroje męskie. Pokazało się tu mnóstwo nowych materij na stroje letnie. Znaczniejsze z nich są tak zwane kameleny na spodnie mieniącego koloru, od którego noszą nazwisko, i zefirny na surduty i fraki od przechadzki; te ostatnie są mieszanego koloru który jednakże ma tę własność, że zdaleka uważany jednokolorowym się zdaje. Zapowiadają nam że się ma wrócić dawna moda co do spodni; takowe mają być bez strzemiączek zupełnie, nawet spodnie takie widać już tu owdzie, trzeba tylko dodać iż osoby które je noszą nie należą do modnisiów. Wreszcie materie modne na spodnie

są elastyczne mocno, i bez strzemiączek obejśćby się nie mogły.

Ryciny dzisiejsze przedstawiają następujące stroje: suknia czarna z ciężkiej jedwabnej materii obłożona axamitem i korunkami, tudzież rańtuch axamitny w sposobie chustki trójkątnej. Druga rycina przedstawia suknię z materii lekkiej wełnianej. Szlafroczek i kapelusze jedwabne.

Męskie ryciny przedstawiają ranny surdut na dwie strony zapięty, z kołnierzem nisko opadającym; tudzież liberię, spodnie i kamasze na sposób angielski.

Żebrak
W SALONIE WARSZAWSKIM.

Wieczór u hrabiny P..... zwołał w zabawę, co miała najpiękniejszego Warszawa. Oświecone salony biły blaskiem ubiorów, kamieni, zwierciadeł i popielatym włosem, co tak wabnie stroi piękne Mazowianek czoła. W każdej młodej twarzyczce śmiał się mazurek lub walczyk, do którego właśnie krzątająca się młódź dorodna spraszała. Tych w czarnych frakach z okrągłemi połami przelatujących paniczów wziąłbyś za rój muszek natrętnych koło rozwiniętych róż białych. Woń mousselinu, paczuli i portugal, tonął w powietrzu roznoszony męzkim ubiorem i włosem bogato w pukle na głowach zebranym; a drobne rączki piękności dźwigały woskowy kwiat kamelii, co modą roczną zasiadła na tronie kwiatom. Ciche, lekkie szepty milkły w połowie, bo entrada niezrównanego wiedeńczyka porwana na smyczki dogrzewała w piersiach słuchaczek, aże wybuchła skoczną, wiejną nutą walcową. I brały się po parze zwinne młode postacie a wirem kołowym oblatywały salon; jeżeliś widział nadbiegającą z naszych gór wodę, gdy drobną falą otoczy dwoje lilij wodnych, to one gnąc się na swej zielonej łodydze, tak zda się tańczą po szklannej szybie jeziora.

W zakącie salonu, właśnie co z tańca siadała panna Józefa P...... a grzecznym ukłonem wypraszając się od nowych zamawiań z lekka tchnęła piersią.

—Józiu! ty wzdychasz? pytała obok usuwająca się dla niej Emilia Ziem.... dopiero drugi taniec, wasze toalety tak świeże, oczka śmiejące, i kwiaty w glansowanych wam ręku nie zwiędły.

—Patrz na mój bukiet Emilio, on mi przyczyną westchnienia.

—Co widzę? przerwie Emilia. Róża! Róża w pośród modnego zbioru kamelij, owa wygnanka, niegdyś królowa, której się teraz w salonie pokazać niegodzi. I tyś ją śmiała tu przywieźć, gdzie jej barwę wyśmieją, gdzie jej woń zabija, gdzie jej drobny listek może być przyczyną upadku tańcującego modnisia: Józefo? czy ci pokarać przyszło różę za to, że w twoim młodziutkiem lecie spór o krasę z tobą wodziła? Niedobra! słuchaj, mówiła dalej Emilia biorąc za rękę świeżo z pola tanów przybyłą Paulinę K..... Józia, to włoszka, ona się mści na kwiecie dawnej urazy, i w zimie przed tańczącemi sędziami zapozwała rywalkę; a co śmieszniejsze i wzdycha!

—Nie Emilio, odrzekła Paulina K..... jej smutek lekki, bo go już serce wydało; w kłótni z tym kwiatem wyszła Józia zwycięzko; czy znasz jej różę zerwaną? 1): kto skończył swoją walkę tą myślą.

Biada jeśli człek zechce dłońmi zbrodniczemi
Zerwać boskie ogniwo; duszę wydrzeć duszy
Serce sercu, a poźniej sztuką to naprawić,
I pośród ran dręczących, śmiertelnych katuszy
Jaką fraszką, błyskotką, czczem cackiem zabawić,
Co życia nie powróci i tylko wywoła
Ostatni może uśmiech lub rumieniec z twarzy,
Który teraz na licu pięknej róży żarzy
A który przecie zgonu odwołać niezdoła.

Kto więc tak skończył, ten wygrywając, dłoń w dłoni może iść przez świat z rywalką, bo gnębiąc wznosi, nie zniża.

—Ty mi dziś moję odbierasz rolę Paulino, rzecze Emilia Ziem.... śmiejąco, wiecznieś dowcipna i szydna, a na raz kroisz w filozofkę, jeszcze o mało a zemną poczniesz spór o Fichtem i Kancie, lub ulubionych malarzach 2).

—Nie duszko; sparła Paulina. Twoi Fichtowie, Holbejny, Diurery i całe grono uczonych co ich wiekami przy sobie jak warstwy wiedzy układasz, są mi jak bożki tajemne, którym hołduję z daleka, znać ich bliższą nieprzyuczona piersią. Tobie to znajomi, pokrewni czuciem i przywykłem wpatrzeniem. By ich poznać i cenić trzeba się w twym buduarze zamknąć samotnie wraz z niemi, a oparłszy rozdumaną

---

1) Noworocznik warszawski przez kobiety, karta 7. Róże zerwane przez Józefę P..... na r. 1841.

2) Rozprawy tej o malarzach przez P. E. Ziemię, wyjątek w tymże noworocz. p.

głowę, o twą małą rączkę, z czarnych ich liter drukowych, pszczółką wybierać plon myśli. Wolę ja luba Emilio, wybiedz na świeże powietrze, i nogę topić w bursztynowym piasku wiślannym, a gdy na brzegu gdzieś tratwa do Gdańska z flisem czatuje, podsłuchać jego piosenkę, i wywabiwszy w gawędkę, wyciągnąć, zaczerpnąć, czucie w poczciwem wykołysane łonie a czasem słówko dla śmiechu przydatne 1).

—I tak niem szczerze ubawić, jakeś nam świeżo Paulino zrobiła; ale powiedz mi droga zkąd ci tyle swobody w wyrazach, zkąd tyle szczeroty w opisie.

—Paulina patrzy, czuje i pisze, oto jej tajemnica cała, rzekła Józefa P.... nie ma tam rozglądania się po słowach, jęku, wzdychań, szumu wodospadowych monologów, a przecież Paulina umie zapłakać, bo kiedy z Wisławą młodą idzie do grobu w Ziemblicach, a kochające jej serce gdy chce skarb wielki rozmiotać dla osobistej miłości; to wtedy zimnym wyrazem, pamiątką na grobach rytą, odtrąca czucie zwodnicze i każe żyć jej dla bliźnich, jak jej ojcowie tam żyli. O! wówczas łza jej tak pięknie błyszczy przeczuła w Wisławy oku, że ją za perłę natchnienia rachuj szczęśliwej Paulinie.

A przecież ja nie mam takich cierpień jak ty Józefo, ja je tak ani umiem zażegnać, jak ty nie stanę z rozczesanym włosem, z rozbolałem sercem u stóp krzewiny by rozkryć ranę biednego kwiatka, by wynaleźć gadzinę co jej szarpała życie, nie rozkrzyknę tak szczerym żalem na towarzyszki moje 2).

Ta gadzina czy wiecie jakie ma nazwisko?
Cierpienie!—jej się strzeżcie jak posłanki śmierci,
Nie przypuszczajcie nigdy do serca ją blisko,
Bo ona najprzód łzami otwór w nim wywierci;
Potem wśliźnie do niego i jak wąż otoczy
Wszystkie myśli, uczucia, pod władzę podbije
Posępnym kirem całą istotę zamroczy,
I przyszłość czarnym smutku całunem okryje;
Wtenczas przebrzmi dźwięk szczęścia w duszy jeszcze młodej,
Zerwą się struny lutni co radość głosiły,
Umilknie echo uciech i rajskiej swobody
Które człowiek kołysał... cierpienia zniszczyły...

Walc się kończył, pochylone czoło Emilii ukryło łzę uniesienia, przeciągły ton cody Straussa dziwnie wtorował drżącemu głosowi Pauliny gdy zmęczona Leontyna M... zwiększyła grono słuchaczek i od niechcenia sparła piękną swą rączkę na marmurowym kominku; w zadumanym jej wzroku ginął blask tańca, tak z wiosną śnieg ginie ciepłem owiany-

—Patrzcie! zawoła Emilia Ziem.... czy to nie córka Jeftego *), co na spotkanie ojca wybiegła nogą skwapliwą! czyż to nie chwila dziewicy, w której gdy ojciec ją zwitał krzykliwym odgłosem śmierci, zamiast uściskiem rodzica, jej oko musiało zapatrzeć wówczas okiem Leontyny po zakończeniu tanów.

Dosłyszała tych słów Leontyna M..... lekki rumieniec przebiegł z różyczką po twarzy, i z rodzajem wachania, co miłego nieznania siebie jest oznaką, czy ty żartujesz Emilio? spytała podchodząc ku nim.

O! ktoby z młodych zapałów kobiety, kiedy jej czucie podda pióro w rękę, żartował szydnym uśmiechem; niech mu tam w czole napiszą nad wymuskanemi włosy: Nie ma tu w głowie u niego nic więcej, prócz potężnego czuba.

Tymczasem w salonie, wprost grona rozmawiających niewiast, stanęło kilkunastu młodzieży i żywa rozmowa falowała między niemi; potężnie drwiące miny i uśmieszki okazały jawnie, że dosyć z siebie zadowoleni.

—Widzisz nasze poetki jak ściągają w kącik, rzekł głośniej wysmukły modniś do napuszonego sąsiada, co zajęty zwierciadełkiem układał w nim rozkołysane swe włosy, założę się z wami o szampana, że wytną na cześć naszą z dzisiejszego wieczora, poezię, sonet, balladę może. Z którążeś tańczył Adolfie?

—Ja! z tą w białej, z różą.

—Będziesz więc brylował w sonecie, gdzie i twoje loki, co je tak starannie układasz, znajdą się na głowie amorka, a tobie zdjąwszy frak i przypiąwszy szkrzydła, dalipan nie daleko do amorka. Co do mnie, wdałem się w filozofię tą razą, ale mi diabelnie ciężko z nią było, więc spuszczam z tonu i pierwszemo mazura ot z tą balladą zaczynam.

—Na co im ta literatura, odkrzyknął chrypliwo trzeci z grona, z resztą nie byłyby tak śmiesznemi.

—Zaawanturowały się bezpotrzebnie.

—Jakto bezpotrzebnie? przerwał Adolf poprawiając śrebrzystą w kwiaty kamizelkę; ja tego nie powiem bezpotrzebnie, owszem niech piszą, exaltacia kobieca znajdzie otwór cugowy w tych wyskokach rozumo-

1) Tamże flis przez Paulinę K.....
2) tamże wiersz pod tytułem Cierpienie przez Józefę P.

*) Córka Jeftego przez Leontynę M.....

wych, zbytnia gorączka krwi minie, i jak w naszych salonach, pozostanie chłodne tylko powietrze cugami sczyszczone. Owszem niech opisują gust swój, która bruneta, która blondyna woli, bo to się na tem skończyć musi; z resztą pozwalam coś i o kwiatkach pisać....

—Zapewnie, przerwie Henryk, czemu jeszcze i o twej kamizelce nie mają napisać, wszak pełna kwiatów.

Chor śmiechu zadowolonych słuchaczy okrył ten dowcip przedziwny; szczęśliwi nie jedni że mieli powód do pokazania białych swych ząbków w salonie, zaambarasowani drudzy którym lub natura powybijała zęby, lub ulubiona habana czarną emaliją obwiodła. Zdala patrzącym zdał się ten śmiech pustacki, śmiechem dekoracij teatralnych, do ubrania wieczoru służących; gdzie poczciwy malarz jednego po drugim z rozdziawioną gębą namazał.

Gdy w tem główne drzwi salonu rozwarły się, w miejscu służby z lodami weszedł z kosturem w ręku w starej zszarzanej kapocie siwowłosy żebrak: lica rumiane, oko wesołe, niezlękło się błyszczadeł rozbujałego balu, znak nawykły nietakich ino dostatków, ni takiej zabawy. Choć tyle ócz nań padło zdziwionych, zimnych, lub groźnych, on każdemu zda się z osobna popatrzył w lica, każdego poznał, i dla każdego miał widać słówko do serca gotowe, bo wszyscy zaniemieli poważnie: w ruchach jego stare prostoduszne stąpanie, ale znać krepkość i moc, bo gdzie mu uśliźnie na modnem woskowaniu noga, tak żywo poprze się drugą, że go i tańca godnym osądzisz.

Skłonił gosposi starym zwyczajem, a wokoł salonu siwym barankiem potrząsa i w głos o jałmużnę prosi. Zdziwione panie i pany jęli się cisnąć ku sobie, dając zniewagę staremu, on ich ominął z uśmiechem; lecz wielu godnej młodzieży przywitał znajomą twarzą, i cisnął godną prawicą, miał od nich zadatki czucia, serca i tkliwej pamięci. On teraz w skromne panienek grono zatoczył, cośmy ich rozmów słuchali. I rzuciło się koło niewieście ku niemu czule witają przybysza, a w jego czapkę z barankiem, padały piękne ich upięcia z głowy, z ręki ozdoby złociste, i co ma która drogiego biednemu w jałmużnę składa.

Dzięki wam, dzięki niech będą wołał rozczulon staruszek, wyście mnie córy dorodne niezapominały w sieroctwie; w moich ja dziejach przyszłości wspomnę tak o was przyjaźnie, by się też innym zachciało starego dziada podpierać!

I to nie bajka zmyślona, o piękne czytelniczki moje; tym starcem w waszym salonie, był stary nasz język polski, a waszym darem szlachetnym co mu tak przypadł do serca, już drugi wasz noworocznik.

D. Magnuszewski.

Odpowiedź na wiersz

Młodcść i doświadczenie

umieszczony w nrze. 6 dziennika mód paryskich.

Die Welt ist doch schön.
Szyller w Don-Karlosie.

Kobieto, matko! za cóż myśl dziewicy
Prawdziwą, jako łza w młodej źrenicy,
Piękną, jak róża na głowie przy wianku,
Zatruwasz w samym jej życia poranku?

O wyznaj szczerze, czyli żadnej chwili
Pamięć lat młodych tobie nie umili?
Bo zwiosny życia jedno przypomnienie,
Takiem uczuciem z duszy się wyleje,
Że zatopiwszy wszystkich nieszczęść dzieje,
Wyrzec ci nie da: życie, to cierpienie.

Ty matko wiele cierpiałaś na świecie?
I my cierpiemy, nawet w wieku kwiecie
Czasami burze grają w piersi młodej,
Lecz czy już niema po burzach pogody?

Słuchaj powiastki: raz w pięknym ogrodzie
Trzy dziewic było; u jednej z nich w oku
Żarzył się zapał, i siła uroku.
Drugiej myśl jasno odbiła się w chodzie
Wiecznie spokojnym; jej serca i duszy
Nic do uniesień w życiu nie poruszy:
Trzecia zwyczajna; bo z oka i z twarzy
Poznasz że duszą czasami pół marzy
Sercem pół czuje; —

Poetka, dziewica,
Na widok róży, co w wiosny zaranku
Z pończka obsłonek patrzy w świata lica
Budzi tęsknotę, zamarzy o wianku;
Żywszym oblicze przyrzuci rumieńcem
Jak gdyby usta przed pierwszym młodzieńcem
„Kocham,“ wyrzekły; do krzaczka poskoczy,
Nie widzi cierni, bo szał oko mroczy,
Nie czuje bolu, bo w boskim zachwycie
Chwila roskoszy spłaci cierpień życie.
Urywa różę, do wianka przypina
I łzą zaświeci, ale łzą radości
Bo dusza w której wielkie czucie gości
Dla chwilki szczęścia, cierpień zapomina.

Dziewica wtóra, ten posąg Kanowy,
W który mistrz, stwórca rzucił iskrę życia
A serca nie wlał, widzi jak z ukrycia
Z pomiędzy kolców piękność róż królowy

Zawstydza kwiaty; lecz bez zachwycenia
Idzie do krzaka i jakby z niechcenia
Zwolna, ostrożnie, by nie zranić rączki
Usuwa ciernie, na bok zgina pączki
I różę zrywa, zatyka u skroni,
Lecz ani twarz jej szczęściem się zapłoni,
Ani zadrgają mocniej serca tętna
Bo myśl jej wiecznie, wiecznie obojętna.

A trzecia z dziewic z półsercem, z półduszą
Zapragnie myślą tej ozdoby wianka,
Uczuciem w pamięć przywodzi kochanka,
I toczy okiem za ukrytą różą.
Ale myśl słaba, bo duch siły niema
Czucie wnet gaśnie, bo pamięć niestała
Dla tego długo dziewica oczyma
Pragnęła róży, a zerwać się bała;
Wreszcie podbiega, rączęta wyciąga
Po kwiat półmarzeń, i gdy go dosięga
O cierń się rani;

Z bolu w zapomniente
Porzuca różę, o wianku nie marzy
Widzi nieszczęścia, i światu się skarzy;
Wielkie uczucie, to wielkie cierpienie.

*J. D*obrzański

Róża z mogiły.

Legenda z 14go wieku.

(Dokończenie)

W chwili, kiedy nierada temu staruszka miała się oddalać, Pełka pokazał się na progu chaty, a postrzegłszy ją rozmawiającą z Boguńką, wydał krzyk przeraźliwy i padł bez zmysłów. Córka poskoczyła na ratunek, a stara znikła tym czasem. Oraz dobrą godzinę leśniczy niemógł przyjść do siebie; w końcu dopiero niby wychodząc z snu twardego, rzucił obłędny wzrok dokoła jakby lękał się spotkać z przyczyną swego przestrachu.

—Och! kiedyż mię przestaniesz napastować przeklęty biesie! zawołał, kiedyż odpekasz twojemi czarami? Chceszże na wieki duszę moją potępić? O boże! śmierć nieboszczki twej matki, ciężka to kara niebios!...

—I toż jest widmo kochany ojcze, które cię napastuje w puszczy? zagabała bojaźliwie Boguńka.

Ale on niezważając jej zapytania powtarzał z gorżkim uśmiechem: To mi to szlaki szatańskie! to mi to czasy mossanie! Dziś położysz sześć jeleni, jutro dwanaście! Masz napój co cię odmłodzi, masz kamień co wszystko w złoto przemienia! Do mnie skarby bogactwa jakich sam król nie posiada! teraz ja więcej jak niczem, czytam leśniczym; mam rycerzy, dworskich, giermków, wydaję roskazy, wszystko słucha z pokorą, oj niema jak być sobie panem wojewodą!...

—Tatku mój, tatku! wołała Boguńka zaklinając, odpędź te mary, te pokusy od siebie; wyście przecie ani królem, ani wojewódą, ale chudym pachołkiem; pamiętajcie, że dobry nasz król Każmierz dał wam to leśnictwo za usługi w wojence na czerwonej Rusi, pamiętajcie żem ci ja wasza córka Boguńka a wy leśniczy Niepołomskiej puszczy!

Obłąkany starzec ani słuchał przełożeń córki, tylko wcisnąwszy się w najciemniejszy kąt izby, usiadł na pół martwy, w jedno miejsce wlepiając oczy.

Tegoż dnia, dwaj piękni panicze, na dzielnych rumakach, w sutych pozłocistych szatach, zatrzymali się u wrót leśnictwa, i pytali czyby niemogli być przyjęci.

—Ubogą jest nasza strzecha, odrzekła Boguńka, i niskie progi na wasze nogi, ale jeżeli taka wola waszmościów panów przyjmiemy chlebem i solą.

Ci dwaj kawalerowie rozgościwszy się, zaczęli wypytywać o stan Boguńki i jej ojca, ubolewali nad ich nieszczęściem, i do swoich użaleń domieszali siła jedwabnych słówek, o powabach, o niewinności, o poświęceniu się Boguńki. Dziewczęciu nie od serca była ta mowa, i kto wie w jakie byłaby wpadła sidełka, gdyby nie cudowne ostrzeżenie białego kwiata.

Niedługo potem mistrz Swajboldus znowu nawiedził chorego. Boguńka zastosowała się najściślej do przepisanej recepty, lecz niewidząc żadnego polepszenia na chorym, wyznała nieskuteczność lekarstwa.

—Spodziewałem się tego, odparł mistrz.

—Bo to widzicie miłościwy panie, rodzic mój więcej chory na duszy niż na ciele, z wszystkiego wpadam na myśl, że go oczarowała stara baba chodząca po jałmużnie, albowiem skoro ją obaczył, zaraz gorzej się rozniemógł.

—Hum! dziwne rzeczy!

Boguńka szczegółowo opowiadała doktorowi cały swój przypadek z żebraczką, i przestrach Pełki, skoro ją zobaczył. Swajboldus kazał sobie ze wszystkiemi drobnostkami opisać ubiór i postać staruszki, przyczem ustawnie kręcił głową i swoje hum! powtarzał. W końcu zagabał, czy niezważała u niej czarnego znamienia międz brwiami.

—Żauważałam odrzekła Boguńka, i to

właśnie co wyraz jej twarzy czyniło tak odrażającym.

—Otóż ją mamy! wykrzyknął doktor, twój stary będzie zdrów jak ryba. I niemówiąc nic więcej, siadł na swoją szkapę i puścił się ku stolicy.

Boguńka długo ścigała go oczyma, aż po środku tumanu kurzawy wznoszącej się na gościńcu, postrzegła dwóch rycerzy pędzących co koń wyskoczy. Jeszcze byli o staję, ona już w nich poznała owych dwóch ichmości, którzy przed tygodniem znaleźli byli na leśnictwie gościnne przyjęcie. Teraz przypadłszy na podwórko, pozsiadali ze zhasanych rumaków, i grzecznie prosili Boguńki, aby ich przyjęła w gościnę i zasiliła świeżem mlekiem.

Dziewczka co lot postawiła przed niemi misę śmietany, chleb biały i masło. Po kilku zdrowaś Maria nic nieznaczącej pogadanki, jeden z dwóch powstał i tak do niej przemówił: Nadobna panienko! przybywamy do ciebie w chęci ofiarowania ci usług naszych. Twój rodzic jak chory tak chory, cóż go czeka? oto dostanie lada dzień odprawę i będzie musiał na wiek swój walać się pod płoty. Do waspanny jako jedynaczki, należałoby pomyślić o zabezpieczeniu mu kawałka chleba. Posłuchaj więc naszej rady i porzuć tę chatę, gdzieście tyle złego zaznali, a my twoje szczęście zapewnim. Stojąc w wysokich łaskach na dworze królewskim, przez naszą protekcję wyrobim ci przyzwoite miejsce; nabrawszy cokolwiek dworskiej ogłady, przy urodzie jaką cię obdarzyła natura, kto wie, ażali nieściągniesz na siebie królewskiego oka, boć ani Rokiczanie ani Esterce w piękności lica nieustąpisz. A tak podobawszy się naszemu panu, będziesz opływać jak pączek w maśle; szaty złotogłowu, perły i klejnoty dodadzą ci wdzięków; z pierwszemi matronami jak równa z równemi, i kto wie co jeszcze cię czeka. Powiedzże panienko czy nasza rada do smaku?

Takowe złote góry obiecywane przez osoby, o ile sądziła wysokiego znaczenia na łobzowskim dworze, przytem nadzieja polepszenia losu ojcowskiego, a w końcu odurzające kadzidło pochlebstw któremi ją osypano, wszystko to zaślepiłoby i najdoświadczeńszą, niedopiero niewinną wiejską dzieweczkę; jednakże odrzekła z niedowierzaniem:

—Chybać żarty stroicie sobie dostojni panowie; czy podobna aby stan mój zmienił się aż tak dalece?

—Cóż w tem niepodobnego? wzdłuż i wszerz przejechaliśmy całe królestwo, a piękniejszej od ciebie nieznaleźliśmy. Wierzaj nam, nie jedna xiężna i królowa nawet zazdrościłaby twojej urodzie. Ną jakżeż, czy przystajesz?

—Trudnoć mi tak wnet wybierać, pozwólcie niech się choć namyślę....

Boguńka pobiegła do swojej róży która już zaczynała więdnąć, lecz zaraz wróciła jej świeżość barwy i woni, gdy się odezwała do gości: nie kuście mię, nie kuście zacni rycerze, urodziłam się w tej chacie; wieśniaczką chcę umrzeć. Mówicie że na dworze świetno i spaniale, jednak i tam, nieszczęście kogo ma dotknąć, dotknie; i tam, ze złém sumieniem niema snu ani pokoju; zostawcie mię w ubóstwie, wolęć stokroć ten kącik cichy, niż sławne szaty i pańskie roskosze.

Odpowiedź tę dała tonem tak pewnym i otwartym, że dwaj oni panowie niewiedzieli z której strony zaczepić. Pospuszczawszy tylko nosy, jedli i pili rozmawiając coś z sobą po cichu.

W tej chwili, podwórko zatętniało, psy zaskomliły, i mistrz Swajboldus zjawił się we drzwiach świetlicy.

—Oho! oho! zawołał postrzegając nieznajomych, a gdzieżeścieto pochowali rożki i pazurki?

Na takie powitanie rycerze, zaśkowyczeli, by złoja ogarów, i w mgnieniu oka przemienili się w dwa brzydkie gacyki, wylatując kominową czeluścią. Boguńka przerażona nadzwyczajnym widokiem, zbladła i chwiała się na nogach, gdy znowu cała puszcza zagrzmiała przeraźliwym podziemnym hukiem. Stary Pełka, który odpoczywał pod lipą w ogródku, wpadł do izby rzucając się w ramiona córki.

—Pan bóg zlitował się nad nami zawołał, twój ojciec ocalony!

—Spodziewałem się tego! rzekł patrzący się nań z boku mistrz Swajboldus.

—Oto w tym momencie mówił leśniczy; zdało mi się jakobym na świat się urodził, poznałem bowiem pomieszanie mego rozumu, i uczułem że czas pokuty już się wypełnił. Trzeba ci zaś wiedzieć dziecko moje, żem zgrzeszył!

—Zapomnij już o tem ojcze prosiła Boguńka.

—Ja to wam wszystko najlepiej opowiem,

przerwał doktor. Luboć nieużywam w leczeniu moich pacientów sztuki magicznej, jednakże był czas, kiedy praktykowałem tę wysoką umiejętność; jeszcze wtedy poznałem pewną niewiastę z Rusi, imieniem Irenę, która *arte incartamentorum versata,* wyuczyła mię kabały i innych sposobów czarnoxięskich. Wiadomo mi było, iż ona czarownica obrała sobie siedlisko w puszczy, dla tego zaraz trafiłem na nią z twojego opisu. Xięgi jakie wezwałem do rady, moje rachuby astrologiczne, powiedziały mi o wszystkich psotach starego ozoga. Rzecz tak się ma: Irena, która ztąd niedaleko założyła swoję piekielną kaźnię, zwróciła oczy na twego ojca, i chciała go wciągnąć na wspólnika swoich czarów i złości. Obiecała mu złote góry; zaczarowała kuszę że ubijał ile chciał jeleni; zgoła stary dał się ułudzić i omal już niepodpisał cerografu na duszę. Takto pycha szatańska, łakomstwo zbiorów, niejednego przyprawiają o zgubę; ojca twego już już co ten sam los nie spotkał. Wewnętrzna walka jaką toczył z własnem sumieniem pomieszała mu zmysły, do czego śmierć żony przyczyniła się też niemało. Irena widząc żeś ty zostawiona bez opieki, również zagięła haczyk na ciebie, i nasłała dwóch piekielnych duchów posłusznych jej rozkazom. Moje zaś rachuby kabalistyczne odsłoniły mi, iż właśnie dziś miała w powietrze wylecieć w skutek pewnych czarów które się nieudały; i ten grzmot, jaki przeraził wasze uszy oznajmił spełnienie mojej przepowiedni. Wszystko szczęśliwy wzięło obrót, twój ojciec wrócił do rozumu; widno zatem że czary niemają już nad nim swej mocy.

Pierwszy to raz od lat niepamiętnych, mistrz Swajbołdus zdobył się na tak długą perorę. Skończywszy, co potrzeba było do wyjaśnienia tajemnicy, ścisnął rękę staremu Pełce, Boguńkę głasnął pod brodę i oddalił się na siwej szkapie.

Boguńka z rozrzewnieniem przycisnęła się do piersi ojcowskiej, i opowiedziała mu całą przygodę z różą, która właśnie co znikła z doniczki.

—Widać że już niepotrzebne to cudowne kwiecie, mówił starzec; do mnie bowiem jako do ojca należy niewypuszczać cię z opieki. Słuchaj tylko głosu sumienia, ono jak kwiat wyrasta w naszej głębi i rozwija się, lub więdnie w miarę jak dobre lub złe czyniemy. Niebo niewinnością twoją wzruszone zesłało ci anioła stróża, niewinność dziecięcia milszą mu nad wszystkie ofiary. W sercu twojem przechowaj żywy obraz cnot i poświęceń twej matki, a niebędziesz zmuszoną pytać o radę zerwanej róży na jej mogile.

Ludwik.

T e a t r.

31 marca przedstawiano komedię Alexandra hrabiego Fredra w 4ch aktach pod napisem: *Zemsta.* Jestto jedna z najlepszych komedij tego autora. Skreślił on w niej wierny obraz dwóch prawdziwie narodowych charakterów pieniaka i popędliwego jak to mówią: kąpanego gorąco. Pieniak wyćwiczony w palestrze ufny w swoje pozwy i wykręty nieodstępując na włos prawnych formalności, jest potulny, uniżony, cierpliwy a zarazem mściwy i obłudny. Sąsiad zaś jego raptus, burzliwy, rębajło, nie wprawny do pióra, nie prawnik, nieformalista, każdą zwadę raczej szerpentynkafyrować pragnący, ale otwarty i niezawzięty. Postawienie dwóch tak różnych osób w bliższych ku sobie stosunkach, zespólenie tak rażących przeciwności; stanowi wyższą komikę tej sztuki tem bardziej zajmującą, że wypełnienie całego obrazu w mowach i działaniach jest psychologicznie i historycznie prawdziwe. Nie brak jej także i na dramatyczności. Jakkolwiek budowa nieco naciągnięta żakrawa na intryganckiego ducha Kotzebuego, jednakowoż utrzymują nas w ciekawości i bawią nie same rozmowy ale działania. Są w niej nareszcie miejsca tak wzniosłe, tak pełne życia i prawdy, że nie podobna jest pominąć je bez unicsienia.

Takiem jest owe, kiedy nasz *raptus* postrzegłszy niespodzianie pieniaka w domu swoim, porywa się nagle do broni a odrzucając oręż powiada:

I niewodź nas na pokuszenie
Ojców naszych wielki boże.
Kiedy wstąpił w moje progi
Włos mu z głowy spaść nie może.

Tak zwięzłe i szczytne oddanie gościnności dawnej, byłoby ozdobą najpoważniejszego erainatu. Szkoda że pracy tak bliskiej całkowitego wykończenia, nie mało ujął Papkin, który się zupełnie nie udał. Bylić w prawdzie, u nas pieczeniarze wiszący przy dworach szlacheckich, junacy i przychwalacze, ale znamion ich nie mo-

żna się uczyć z hiszpańskiego Donkiszota. Papkin w zemście zachował wszystkie cechy błędnych południowych rycerzy, a jakich u nas nie było. Mylność takowa obok prawdy staje się tem bardziej rażąca. Scena nareszcie, w ktorej ów w przekonaniu, że jest zatruty pisze testament jest wciśnięta w całość gwałtownie; tak z nią jak i bez niej; a co gorsza była niegdyś bardzo w modzie i znajduje się już mało w trzydziestu komedijach. Zdaje się jakoby autor podzielał dawne mniemanie że do komedij aby zabawić, nie dosyć jest odmalować wady i śmieszności, potrzeba jeszcze i głupstwa. W skutek tej usilności sztuka jego mieszane przybrała znamiona. Równie nie stosownemi zdają nam się niektóre nieczyste iluzie jako: przejrzyć dokumenta, puścikorzeń wiecznotrwały i t. d. które podobają się grzecznem dzieciom Adama, ale nie dodałyby wartości żadnej komedii. *L. D*-B.

Rozmaitość.

Kiedy xiąże jenerał ziem podolskich w młodości swojej bawił w Paryżu; przechodząc raz przez jedną z odległych uliczek miasta, zastąpił mu mały jakiś chłopiec drogę, i wywijając małą choręgiewką wołał on: *Messieurs! entrez! s'il vous plait; on voit ici un animal fort singulier, monstre marin, demi-poisson, demi-homme!*

—Ciekawa rzecz, co to będzie? rzekł xiąże jenerał do pana Walickiego, z którym szedł wówczas i wstąpili do wskazanego domu. W pokoju dosyć ciemnym znajdowała się wielka wanna, w głąb podłogi zapuszczona, a pomiędzy szuwarami i morskiem zielem, którem ta wanna sztucznie ubrana była, pluskało się w istocie jakieś stworzenie, do połowy zupełnie do człowieka podobne, z obrosłą czarną brodą i długiemi czarnemi kudłami na głowie, a od połowy w kształcie dużego rybiego ogona zakończone. Francuz ostrzegał, żeby nie przystępować blisko, mówiąc że to bardzo zajadły potwór.

—Dziwna rzecz! rzekł xiąże do pana Walickiego po polsku, czyby ten ogon miał być tak zręcznie przyprawiony?

—O najświętsi aniołowie! a bóg przemówił do mnie ludzkim językiem! zawołał potwór morski i wyciągnął ręce do xięcia.

—Ktoś ty jest?! zapytał xiąże niecierpliwie.

—A jużciż człowiek jestem! rodem z Granowszczyzny, przyjechałem tu z panią Humieniecką, alem zabłądził w mieście i omal, żem z głodu nie umarł; te Francuzy złapali mnie i każą mi jakąś bestią udawać, a męczą mnie tak już więcej pół roku tutaj. Na rany Chrystusa ukrzyżowanego zaklinam panów wybawcie mię, bo ja sobie bez języka nie mogę dać rady!

Xięże posłał natychmiast pana Walickiego po straż i kazał aresztować oszusta a biednego człowieka, który w Paryżu za potwór morski uchodził, zabrał z sobą i odesłał go do pani Humienieckiej, powróciwszy do Polski.

Doktor Wial z Dewonshir grywał namiętnie w wista. Pewnege razu zemdlał był przy rozdawaniu kart. Całe towarzystwo przestraszyło się okropnie. Umarł czy żyje? co tu czynić? robiono co było można. Jakaś dama w podeszłym wieku lała mu w gardło otrzeźwiający napój, inna paliła pod nosem pióra, aż nakoniec przecie zaczął przychodzić do siebie. Ostatnia myśl ulubiona nie opuściła go jeszcze, bo jak tylko oczy otworzył, zapytał: co się świeci?

Sławny dramatyk *Caron de Beaumarchais* miał służącego, który się często upijał. Pewnego ranku kiedy ten zataczając się wszedł do pokoju, krzyknął pan na niego: Co łotrze, tak rano jużeś pijany?

—Przepraszam pana odpowiedział służący przymilając się, to jeszcze z dnia wczorajszego.

Redaktor TOMASZ KULCZYCKI DRUKIEM PIOTRA PILLERA.